

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.

Kto chce samą „PRACĘ“ abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika“ w Bytomiu G.-S., Równoległa
ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACĘ“
razem z „Katolikiem“ można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 25 fen.
na kwartał.

OGŁOSZENIA
za rządęk (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok IX.

Bytom G.-S., 18-go Kwietnia 1899.

Nr. 16.

**Robotnicy! Organizacya, łączenie się,
jest wam koniecznie potrzebne! Przystę-
pujcie do Bytomskiego „Związku!“**

W sprawie święcenia Niedzieli i Świąt

został do dyrekcyi Królewskiej Huty następu-
jący list odesłany:

Król. Huta, 25 Marca 1899.

Wielce szanowny Panie dyrektorze!

Robotnicy pudłowni proszą bardzo uniże-
nie, żeby nie potrzebowali dziś po południu
od 1 godz. pracować. Dziś jest katolickie
święto (Matki Boskiej Zwiastowanie) i jeste-
śmy bardzo dotknięci w naszych religijnych
uczuciach, skoro dziś musimy się do tak cięż-
kiej roboty stawić. Nasza religia zabrania
nam, żebyśmy w Niedziele i Święta ciężkie
prace wykonywali, jak to w katechizmie stoi.
Dla czego mamy być zmuszeni do takich ro-
bót, skoro religia nam to zakazuje? To jest
przecie pogwałcenie sumienia, którego nikt
pochwalić nie może, kto jeszcze choć trochę
religijnego uczucia ma w sercu. Z tego po-
wodu prosimy bardzo, nie zmuszać nas do
pracy. Skutki takiej pracy w Niedziele lub
Święta nie są dobre, ani dla nas, ani dla na-
szych rodzin, ani dla państwa i społeczeństwa.
Możnaby robotę odłożyć bez szkody dla wer-
ku. My robotnicy wiemy to bardzo dobrze.
Dawniej nie pracowaliśmy w te Święto. Dla
czego to teraz mamy być do tego przymu-
szani?

Napewno już prędzej bylibyśmy się oparli
temu przymusowi, gdybyśmy byli wiedzieli,
że dziś musimy pracować. Ale dowiedzieli-
śmy się o tem dopiero wczoraj wieczorem z
karty przybitej. Dla tego też dopiero w osta-
tniej chwili możemy się do wielce szanowne-

go pana dyrektora udać z tą prośbą i spo-
dziewamy się i prosimy o uwzględnienie ta-
kowej.

Bardzo posłuszni
robotnicy pudłowni.

Ci, którzy ten list wysłali, dobrze zrobili.
Należy się spodziewać, że na przyszłość w
święta Matki Boskiej już nas do pracy zmu-
szać nie będą. Nam chrześcijańskim robotni-
kom nie chodzi o te parę czeskich, któreby-
śmy w to święto zarobili, choć prawdą jest,
że każdej szychty nam brak, ponieważ życie
drogie a rodzinę trzeba utrzymać i wychować.

Wyżej jednak aniżeli te parę czeskich
zarobku, cenimy przykazanie Boskie. Gdy-
by panowie pracodawcy starali się rzeczywi-
ście więcej o nas, aniżeli o swoje zyski, wten-
czas by sobie postąpili według naszego ży-
czenia, a jeszcze nawet lepiej, albowiem przy
tak dobrych zyskach, jakie ich spółka ma,
magłaby nam nawet Niedziele i Święta płacić
— a nie zubożałaby ani zbankrutowała.

Choć więc w tym roku nie mogło pismo
nasze odnieść skutku, ponieważ było za pó-
źno wysłane, to jednak spodziewamy się, że
w przyszłości już nas w Święta nie będą
zmuszali do pracy. Już po inne lata dopy-
minaliśmy się o to.

Redakcyja dodaje jeszcze od siebie co na-
stępuje:

Ubolewać trzeba nad tem, że nie tylko
na Górnym Śląsku, ale w całym państwie,
po hutach, fabrykach i kopalniach tak mało
jeszcze dbają o święcenie Niedzieli i Świąt.
Pod Osnabrück w Hanowerskiem w kopalni
nad Piesbergiem zmuszali protestanczy praco-
dawcy robotników do pracy w Święto Matki
Boskiej, co im było dozwolone, gdyż ks. bi-
skupowi pracodawcy przedstawili sprawę tak,
że z konieczności pracować muszą. Tymcza-

sem robotnicy pracować nie chcieli. Woleli spełnić swój obowiązek katolicki i wystali do ks. biskupa kilku kamratów, którzy mu sprawę wyjaśnili, wskutek czego ks. biskup pozwolenie cofnął. Pracodawcy jednak ustąpić nie chcieli. Przyszło do strejku. Pracodawcy obstawali przy swoim — a robotnicy woleli szukać sobie gdzieindziej pracy i przeprowadzić się nawet z rodzinami do innych okolic, byleby nie poddać się pracodawcom. Skutek był taki, że kopalnię zastawiono z wielką stratą pracodawców, ponieważ jest zatopiona, gdyż nie było nawet ludzi do maszyn, które wodę wydobywają. Słowem: wszyscy jak jeden mąż, w jednej myśli, zgodzie i wytrwałości trzymali się tego, co postanowiono. Pomagał im i wspierał ich podczas tego strejku „Związek chrześcijańskich rob. we Westfalii“. Robotników z tak silnem poczuciem katolickiem tylko pochwalić można. Pracodawcy na Górnym Śląsku powinni pamiętać o tem, że tu robotnicy są również katolikami, i nie chcą być najgorszymi katolikami, lecz wiernie chcą się trzymać tego, co Bóg nakazał.

CIĘŻKA DOLA.

Powieść ze życia robotniczego.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Stukając ciężkimi butami, wyszli z sali Wincenty, Wojciech i Jan, za nimi zaś Jacek Pakosz, zaliczony do ich numeru 26. W powietrzu było już czuć słońce, jakkolwiek żaden promień nie przebił gęstej mgły, odrywającej się zwolna od ziemi. Wysokie budynki i kominy otulała jeszcze mgła, czepiając się dachów, szczytowych okien, zwieszając się nad ziemią.

Huk maszyn, stukot młotów, gwizd lokomotyw słychać było wyraźniej.

Pakosz spojrzał podejrzliwie na przyszłych kolegów, którzy ciężko idąc, jak gdyby z ciężarem, kierowali się ku mieszkalnym domom, odległym o pięć set metrów od zabudowań fabrycznych. Zawahał się chwilę i, zwracając się do wszystkich, rzekł:

— Kiedym już zaliczony do numeru 26, należy się litkup towarzyszom... Taki u nas obyczaj.

Wojciech i Jan spojrzeli na Wincentego, czekając odpowiedzi.

— I u nas to prawo, ale wypada zaczekać na starszego — odpowiedział zwolna. — W numerze 26 jest nim Maciej Bibiela.

— A kiedy on wróci? — zapytał Pakosz.

— Jak wróci, to ci się nie pokłoni — odpowiedział z uśmiechem. — Musisz pójść i poprosić na litkup, taki nasz obyczaj.

— Ja to znam, — przemówił wreszcie Pakosz — ale nim on przyjdzie, możemy osobno wypić.

Wincenty zwolna wyjął zegarek, spojrzał i rzekł:

— Jest ósma, kobieta mnie czeka ze śniadaniem... Umyć się trzeba, bo krew nam przylgła i musimy uwiadomić Adamową, co z jej mężem się stało.

— Z nieszczęściem niema się co śpieszyć — doradzał Pakosz.

— U nas towarzysze muszą iść do żony. Pracowaliśmy razem, cieszyli się i bawili, to i cierpmy razem.

— Prawdę mówicie, Wincenty — odezwał się Wojtek.

— To chodźmy — przemówił Jan Lach.

Szli dalej bitą drogą, znacząc w płytkiem błocie ślady swych wielkich butów. Z lewej strony drogi, głębokim rowem spływała żółta woda, pompowana z kopalni, i w ciężkiem, cichem powietrzu unosiła się woń jodo-bromowa, zmieszana z amoniakiem odpadków pobliskich budynków, ciągnących się po prawej i lewej stronie.

Domy mieszkalne murowane, jednopiętrowe, nietynkowane, nagie, bez drzew i roślinności, pokryte czarną blachą, nosiły cechę chwilowego pobytu mieszkańców, posępność życia bez pewnego jutra, smutek wyjazdu w nieznane strony, w nieznana przyszłość, w nieznanej chwili.

Na mętną, żółtą wodę, na czarną, zabłoconą drogę patrzyły okna mieszkań. Szesnaście na pierwszym piętrze, szesnaście na parterze, sześć u szczytu frontowego.

Taki dom zamieszkuje 38 rodzin rodzinnych. Liczba jednostek zmienia się często: ten umrze, ów się narodzi, ten ożeni syna lub weźmie zięcia, a biedniejsi przyjmują licznych lokatorów, tak zwanych kwaterników. Do jednego z tych domów weszli górnicy numeru 26. Na wązkim podwórku błakały się nieliczne kury, żerowały w pomyjach wylanych kaczki, odzywały się pomruki i kwiczenia świń, zamkniętych w komórkach, mieszczących się w budynku drewnianym, długim, równoległym do domu mieszkalnego. I tu,

podobnie jak w ludzkiej siedzibie, były komórki oddzielne, w których się mieścił żywy inwentarz, jak: kury, świnie, kaczki, kozy i gęsi. Każda z nich, zamknięta na kłódkę, tworzyła oddzielne gospodarstwo kobiece. Po trzech kamiennych schodach weszli górnicy do sieni, skąd szli na pierwsze piętro po stromych, wąskich, drewnianych schodach. W sieni na górze, wałały się śmiecie, obierzyny z kartofli i jarzyn, pierze kur, z boku przy ścianie stała zamknięta skrzynia, zbita z nieheblowanych desek. Do drzwi, oznaczonych numerem 18, zapukał Wincenty, i nie czekając odpowiedzi, wszedł ze słowami: Szczęść Boże!

Na środku izby, w wygorsowanej koszuli, w spódnicy perkalowej stała niska, niemłoda kobieta, nieuczesana, trzymając w ręku garnuszek. Zobaczywszy obcych, krzyknęła piskliwie:

— Och, och! — i mówiąc: Szczęść Boże! zniknęła we drzwiach po prawej ręce w ścianie wprost okna leżących.

Dwoje starszych dzieciaków, nawpół ubranych, z przytłumionym krzykiem wsunęło się pod pierzynę. Najmłodsze, dwuletnie, z pomrukiem wsunęło się szybko pod łóżko.

Trzej górnicy stali na środku, przypatrując się izbie, oświetlonej jednym oknem od podwórza. W rogu ściany, na lewo od wejściowych drzwi pod okapem, była kuchnia, na której warzyła się w tej chwili strawa. Od kuchni pod ścianą przeciwległą oknu, stał tapczan z siennikiem, kocem i małą poduszką, dalej były drzwi, prowadzące do drugiego pokoju. Przy ścianie, przeciwległej drzwiom wchodowym, stały dwa wielkie łóżka, z pościelą rozrzuconą, a między nimi szafa biała, sosnowa, oszklona w górze, gdzie bieliły się na półkach talerze, kubki, garnuszki ozdobne, szklanki i miseczki.

Nad łózkami i tapczanem wisił liczny i różnobarwny zbiór obrazków większych i mniejszych w ciemnych ramach. Zaszczytne środkowe miejsce nad tapczanem i nad jednym łóżkiem zajmował obraz św. Barbary, patronki i opiekunki górników. Wokoło wieńcem były przybite obrazy męki Pana Jezusa, Matki Boskiej i innych świętych. Nad drugim łóżkiem wisiła w środku Matka Boska Częstochowska, pod nią fotografia, a z prawego i lewego boku inne święte patronki.

W izbie był nieład rannego wstania, nocnych pyłów, kolacyjnych resztek, zapach mdły cykoryi, zaduch ciężki wyziewów ciała i parowania brudnej wilgoci.

Wkrótce wyszła gospodyni mieszkania w kaftaniku perkalowym, spłóciętym, spiętym na piersiach szpilką i z uśmiechem przyjaznym, z twarzą pełną, lekko zarumienioną, patrząc błyszczącymi ze snu niebieskimi oczyma, zwróciła się ku górnikom:

— Panie Wincenty, siadajcie, proszę... A gdzież to Adam podziewa się tak długo?

Górnicy milczeli, z oczyma spuszczone, mając kapelusze w ręku.

— Matko Przenajświętsza, czegoż tak stoicie?! Wojtku, wszak ty mój krewny, gadaj mi zaraz... O ja nieszczęśliwa zawołała ze łzami — cóż to, oniemieliście wszyscy?

Wincenty spojrzał poważnie i rzekł:

— Uspokójcie się, pani Grotkowa, wielkiego nic nie ma, tylko że waszego...

— O Boże miłosierny! — wrzasnęła kobieta — Panno Częstochowska! wszyscy święci pańscy! Cóż ja biedna sierota zawiniłam, że tak mnie ciężko Pan Bóg doświadcza!? O, biednaż, ja biedna! Biedneż wy, sierotki moje — zawołała wśród łez.

Dzieci przy pierwszym okrzyku matki wysunęły głowy z pod pierzyny i przerażone patrzyły na matkę; usłyszawszy jej jęki uderzyły w płacz. Najmłodsze zawodziło najgłośniejsze pod łóżkiem.

Równocześnie otworzyły się drzwi od drugiego pokoju frontowego i w nich stanęła młoda, ładna dziewczyna, lat może ośmnastu, wysoka, smukła, w obcisłym kaftaniku, i patrzyła zdumiona i przerażona, wielkimi piwnymi oczyma, na matkę i na gości. Jedną ręką trzymała czarną klamkę drzwi, drugą oparła o ciemną futrynę. Nie krzyczała, nie płakała, tylko zacisnęła silnie ponsowe usta i nachyliwszy głowę z bujnymi, ciemnymi włosami, przysłuchiwała się w milczeniu.

— Co tu płacz i jęki pomoga! — przerwał surowo Wincenty. — Potłukło waszego, da Bóg zlepszeje i koniec.

Żona ocierała rzesiste łzy, dzieci wrzeszczały. Wśród łkań i jęków zapytała:

— Wojtku, gadaj mi prawdę, żyje on jeszcze?

— Felczer wziął go żywym i powiózł do szpitala.

— Do szpitala! — zaczęła znów zawodzić żona.

W tej chwili zbliżyła się córka najstarsza i zrobiwszy ruch ręką, uciszający dzieci, mówiła:

— Cicho tam, dzieci! Powiedz mi prawdę, Wojtku, co z ojcem?

— Zwaliła się góra w przodku, otarło mu pół głowy i cały bok.

— O ja biedna sierota! — jęczała Adamowa.

— Ale ręce całe i nogi też, — dorzucił Wincenty.

— I czemuż to na niego padło, na ojca tego drobiazgu, na mnie nieszczęśliwą... Uciekliście wy w sam czas, tylko on za was wszystkich odpokutował, — żaliła się żona.

— Głupie gadanie! — obruszył się Wincenty. — Żeby usłuchał, byłby cały i zdrowy, wołał go starszy, pukał skarbnik, czekaliśmy na niego w „Prokopie“ wszyscy — ale na upartego lekarstwa niema.

— A gdzież jego torba? — zapytała.

— Pewno tam została.

— Gdzież blaszanka do kawy?

— Pewnikiem rozbita — rzekł Wojciech.

— No, a oskard, gdzie oskard na nowem jełmisku? — pytała patrząc podejrzliwie na towarzyszy meża.

— My go tam nie widzieli — odpowiedział Wincenty.

Kobieta poczęła zawodzić i jęczeć głośniejsze, mówiąc wśród łkań:

— O mój mężu kochany, powieźli cię do szpitala... Oóż ja biedna pocznę z tym drobiazgiem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY.

Z kop. Blejszarlej.

(Ze zachodniego pola.)

Bardzo naszych panów gniewa, skoro czytają o kopalni Blejszarlej Westfeld w „Pracy“. Ale czyja w tem wina? Za czasów p. Kunitza nie było tyle uzaleń, choć też wszystko nie było tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Teraz za p. Kneuzego nastają zmiany, które nam robotnikom są na przeszkodzie. N. p. dawniej było przy „fedrunku“ (wywożeniu) na dole przy każdym koniu trzech robotników. Teraz jest tylko dwóch a na miejsce trzeciego zaprowadzono dźwiganie drągiem drewnianym. Dawniej — o ile mi wiadomo — było więcej numerów, to też nie było takiego gonienia ludzi jak teraz. Dawniej było przy fedrunku na wierzchu więcej ludzi, niż teraz. P. Kneuze zamierza nadal prowadzić ruch kopalni tak, aby był mniejszy wydatek. Niedawno sprowadził maszynę do wiercenia dziur.

Uskarzamy się też na zarobek. Niektórzy górnicy dostali wypłacono niedawno po 1 m. 80 do 1 m. 90 na szychę. Mój Boże! Tak drogi czas — i z tego mamy wyżyć!

Z innych kopalń zdziwią się robotnicy, skoro się dowiedzą, że — o ile się dowiedziałem — skazano kilka hajerów i szleprów na kary za to, że ich p. Kneuze zastał wspólnie jedzących chleb — a on myślał, że próżnują. I co to za sprawa! Pracodawcom powinno być obojętne, kiedy robotnicy odpoczywają. Jeżeli jest praca na akord (dyng), to ci nie będą mieli zarobku, którzy próżnują. Ale kto by tam długo próżnował?!

Przy akordowej pracy — to choćby nawet robotnik na dole tańczył, — to jego szkoda. Im mniej będzie miał metrów, tem mniej zarobku. A to przecież kasę panów nie zaboli! Na gankach, któremi woda z kopalni ma odpływać (wasserlozung) jest woda — a tam bardzo ciężka robota; smród, błoto, lichy zarobek. I jak tu potem za lichy zarobek z rodziną wyżyć? Jakże tu robotnik może sobie pozwolić i trochę lepiej zjeść, skoro robota ciężka?

Młodzi robotnicy przy takich stosunkach odchodzą, aby sobie na innych kopalniach pracy poszukać. Starsi są nieboracy, ci już muszą dalej się trapić, a potem, kiedy ich już siły opuszczają, to na hołdę z nimi wózki przewalać. Takie jest postępowanie z robotnikami na kopalni „Westfeld“.

Jak sobie tu opowiadają, to pewien sztygar miał powiedzieć, że robotnicy dobrze robią, co do „Pracy“ piszą, ponieważ dla tego spółka Gieschego p. Kneuzemu miała myta poprawić. Na to jest taka odpowiedź: My temu nie wierzymy, żeby tak było. Ale choćby tak było, to jednak nic nas nie powstrzyma w tem, żebyśmy nie pisali i nie namawiali do połączenia się wszystkich górników w jeden silny związek. Jak tego dokonamy, wtenczas i pan Kneuze zmięknie. A jeżeli już dziś sam w to nie wierzył, to — da Bóg — doczeka się tego jeszcze. Drugi cel mego pisania w „Pracy“ jest ten, żeby rząd i postowie dowiedzieli się o naszej biedzie. Rząd czyta każde słówko „Pracy“ a postowie z niej również mogą się dowiedzieć, co nas boli. Powinna z tego powodu nastąpić ulga dla nas, polepszenie — nie dziś, ani jutro, ale przecież kiedyś się to stanie. Prędzej czy później osiągniemy to, co nam się słuszenie należy — a w tem pisanie do „Pracy“ będzie miało swoją zasługę, swój dobry skutek.

Od Wełnowca.

Dwaj robotnicy (pomagałowie) odeszli z pracy z Wełnowskiej huty, ponieważ urzędnicy kazali im młotami, które około 5 funtów waga, tak zwaną „łomastę“ i galman już wypalony potrzaskać. Pomagała nie może tak wielkim młotem tej pracy wykonywać, lecz potrzebuje mniejszego młotka, i to 2½ funta. Wtenczas ręce tak bardzo nie ucierpią. Pomagała, któryby dużym młotem jeden tylko miesiąc galman i „łomastę“ trzaskał, zmógłby sobie ręce. Takiego przekonania są robotnicy. Wywijać raz i drugi i dziesiąty młotem — to nie trudno; ale pracować nim stale, to inna rzecz, ciężka i niepotrzebna. Młot ten jest przeznaczony dla sularzy do rozbijania kawalców węgla. Dawniej trzaskały pomagałom ową „łomastę“ dziewczyny z młyna, za co pomagałowie po większej części płacili z własnej kieszeni po 3 m. na miesiąc. Biedaczki robotnice w młynach mają lichy zarobek i ciężką pracę. W miesiącu Lutym zakazał p. dyrektor Bischopink z Goduli dziewczynom tej pracy. Pomagałowie mają sami trzaskać „łomastę“, choć mają pracy aż pod uszy i przypada prawie cały dzień w hucie być. Dziewczyny zaś podczas śniadania i południowej 1½ godziny pauzy przyrobiły sobie owe 3 marki ku niewystarczającemu zarobkowi. Zastósowały się jednak do rozkazu, bo inaczej dziewczyny z pracy byłyby wydalone, a pomagała za karę na pańską szychtę na plac byłby musiał chodzić do pracy, albo wcale z pracy by go wydalili. Pomagałowie kazali sobie z własnej kieszeni mniejsze i lżejsze młotki porobić. Dwóch pomagałów w hucie w hali I, przy piecach nr. 15 i 16 nie chcieli owym większym młotem „łomasty“ trzaskać, ale żądali łagodnymi słowami mniejszych młotków, ponieważ z własnej kieszeni kupić ich sobie nie chcieli. (Słusznie sobie postąpili. Narzędzie powinien dać pracodawca. Red.)

Pewien pomagała przy piecu 15 cały marteryał dnia 3 Marca przy piecu przygotował oprócz „łomasty“ i galmanu. Przybył hutmistrz i powiedział mu, że skoro sobie 70 pomagałów młotki do trzaskania „łomasty“ kazało zrobić, to i ci przy tych dwóch piecach mogliby sobie kazać młotki zrobić. A gdy im się robota nie podoba, to mają sami z własnej woli papierów zażądać i iść sobie, a od pracodawców nic więcej nie żądać.

Gdyby bowiem panowie pracę robotnikom wypowiedzieli, toby im kasa inwalidzka musiała wpłacone składki zwrócić.

Więc to mamy jasny przykład, jak to niektórzy panowie potrafią się z robotnikami obchodzić. Pomagałowie z pracy odeszli, ale wpłaconych pieniędzy do kasy inwalidzkiej im nie zwrócono. Jeden z nich miał otrzymać za 3 lata 54 m., a drugi za 2 lata 8 miesięcy miał otrzymać 48 m. Na miesiąc odciągają do kasy inwalidzkiej 1 m. 50 fen. Ale nietylko, że im tych pieniędzy nie wypłacili, lecz nawet hutmistrz, gdy go robotnicy prosili o owe pieniądze, powiedział im po grubiańsku, iż jeżeli chcą, to mogą kasę inwalidzką na łeb dostać i za drzwi ich chciał wyrzucić, lecz ci poszli sobie spokojnie do domu. I wiele to ludzie w taki sposób utracą? Niejeden przepracuje tu 4 lata albo 6 lat lub więcej, a na końcu przerobi gdzieindziej 10 lub 15 lat i dostanie potem na starość tylko za owe przepracowane i opłacone na ostatku lata i nadpłacone lata znikną. Trzeba koniecznie jednego knapszaftu hutniczego. Bez tego nam hutnikom nigdy lepiej nie będzie.

Uważajcie na wybory do sądu procederowego, do wydziału robotniczego, do zarządu kas werkowych! Wybierajcie tegich kamratów!

Wiadomości z tygodnia.

Wrocław. Cieśle żądali tu od 1 Kwietnia 10 godz. szychty i 45 fen. na godzinę, to jest 4 m. 50 fen. na szychtę. Pracodawcy po długich naradach zgodzili się na 10 godzinną szychtę od Zielonych Świątek począwszy, ale będą tylko 43 fen. na godzinę płacili. Dotąd trwała szychta 10 i pół godziny a zarobek wynosi około 4 m. Widać, że nastąpiła poprawa. Dla tego cieśle na zebraniu naradzili się gruntownie i postanowili zgodzić się na to, co majstrowie chcą dać. Ale na przyszły rok będą na pewno obstawali przy 45 fen. na godzinę. Cieśle życzą sobie, aby przed wielkimi świętami o jedną godzinę, a co Sobotę o pół godziny prędzej szychta się skończyła, a w południe ma być 1½ godz. czasu na obiad. Można się spodziewać, że i to osiągną.

Ze się stosunki poprawiają, to wszystko jedynie dla tego, że istnieje silna organizacja cieśli, że łączą się ze sobą zgodnie i wytrwale domagają się tego, co im się należy. Kontrakt z pracodawcami jest zawarty na cały rok, aż

do Zielonych Świątek przyszłego roku, więc nie będzie urywania dyngu i przedłużania szychty. To bardzo ważne.

W Rychbachu (Reichenbach) na Śląsku wybuchnął strejk tkaczy. Wszyscy tkacze wysłali do fabrykantów (bracia Cohn, A. Fleischer, E. F. Hein, C. H. Roth Weyl i Nassau) pismo, w którym prosili o zaprowadzenie 10 godzinnej szychty. Żądali tem samem skrócenia szychty o półgodziny. Tymczasem fabrykanci porozumieli się i odmówili tego skromnego życzenia. Tłumaczyli się tem, że nie mogliby podołać konkurencji (to znaczy: mieliby mniej zysku a na końcu zbankrutowaliby), gdyby skrócili sychtę o pół godziny.

Temu jednak chyba nikt nie uwierzy, żeby owe pół godziny takie złe skutki dla bogatych fabrykantów miało. Robotnikom zaś bardzo zależy na skróceniu szychty, ponieważ chodzi o zdrowie i siły ich, które tem więcej trzeba ochraniać, im mniej zarobki skromne na to pozwalają, aby na wyżywienie robotnikałożyć tyle, ile potrzeba do najdłuższego utrzymania sił i zdrowia.

Fabrykanci zarazem oświadczyli, że wypowiedzą wszystkim robotnikom i robotnicom (około 3000) pracę, skoroby choćby w jednej fabryce robotnicy spróbowali przeprowadzić swoje skromne żądanie przez strejk. Oprócz tego fabrykanci Weyl i Nassau wypowiedzieli pracę niektórym robotnikom, których uważali za przewodników. Robotnicy jednak dzielnie jak jeden mąż stawili się za owemi kamratami i 450 zastrejkowało, gdy fabrykanci oświadczyli, że owych przewodników do pracy nie przyjmą. Na to fabrykanci wypowiedzieli wszystkim robotnikom pracę. W fabryce Cohnów 500 robotników natychmiast zaprzestało pracować.

Tak to pracodawcy się trzymają za ręce. Robotnicy wszystkich zawodów powinni ich koniecznie dla własnego dobra naśladować, gdyż widzą przecież, co się dzieje.

Niemcy. Parlament na początku Maja będzie się zajmował nową ustawą (prawem), która ma bronić przed gwałtownem namawianiem do strejku wszystkich tych, którzy chcą pracować wbrew woli strejkujących. Jakie w tej ustawie będą przepisy, dotąd nie wiadomo dokładnie. Podług tego jednak, co niemieckie gazety pracodawców o ustawie piszą, już dziś można powiedzieć, że ustawa jest niepotrzebna, i mogłaby być wprost szkodliwą dla robotników.

— W Berlinie przed świętami zebrali się zastępcy związku robotników budowlanych (mularzy cieśli i innych), aby radzić nad lepszą ochroną przed nieszczęściem po budowlach, i nad innemi sprawami zawodowymi. Zaprosili na te narady także rządowe władze a mianowicie hrabiego Posadowskiego. Nie dawno temu Posadowsky jako najwyższy urzędnik po kanclerzu dla spraw robotniczych w państwie niemieckim powiedział w parlamencie, że rząd życzy sobie naradzać się z takimi ludźmi, którzy doprawdy znają praktycznie życie. Teraz była sposobność, aby się to stało. Rząd jednak nie przysłał żadnego zastępcy na owe narady. Wymówił się tem, że rząd ma chwilowo zawiele pracy. Tymczasem niedawno temu na zgromadzeniach pracodawców, wielkich przemysłowców (fabrykantów) i rolników byli zastępcy rządu. Czy to nawał pracy u rządu naraz był tak wielki? Czy przedtem nie było tak wiele pracy?

Co o takim orzeczeniu rządu pomyśleć, to każdy robotnik wie — i nie trzeba wiele o tem pisać. Ale zapytać się trzeba, gdzie jest równouprawnienie pracodawców i robotników?

W Hamburgu, Lipsku i Altonie wybuchnęły strejki czeladników krawieckich. Majstrowie w Hamburgu pogodzili się jednak po większej części z czeladnikami.

Czechy. W Nachodzie przyszło z powodu odmówienia wyższego zarobku do potyczki pomiędzy robotnikami a policją, którą pracodawca przywołał. Policja aresztowała 6 robotników, wskutek czego wszyscy inni zaprzestali pracować. Powtórzyły się potyczki, z policją która 20 robotników aresztowała.

Dbajcie o oświatę, bo ona doprowadza do organizacyi, do połączenia się robotników! Bez organizacyi nie ma polepszenia doli robotników! Rozszerzajcie „Pracę“!

Drobne wiadomości.

Królewska Huta. Tutejszy konsum otworzył (Tow. akcyjne) jatkę, w której urzędnicy i robotnicy po tańszej cenie kupują mięso, obecnie po 50 do 55 fen. za funt wieprzowiny a 60 fen. po 1 m. za funt kiełbasy lub kieszki. Spółka Królewsko-Laurahutska zatrudnia tu i w okolicy około 12000 robotników. Razem z rodzinami będzie około

30 tys. osób. Obliczono, że przeciętnie / zy-
pada na osobę rodziny robotnika około 28
funtów wieprzowiny na rok. A więc potrze-
ba około 8400 centnarów wieprzowiny. Od
początku Stycznia b. r. aż dotąd sprzedano
w owej jatce około 300 świń po 2 centnary
żywej wagi. Z tego widać, że większa część
robotników kupuje wieprzowinę u rzeźników.
Zony nie lubią mięsa z krajowych wieprzów,
ponieważ te mają za mało sadła, więc jest za
mało tłustego. Dla tego Spółka Królewsko-
Hutska napomina rolników, aby tuczyli wie-
prze lepiej; inaczej będzie Spółka zmuszona
kupować wieprze z Rosyi.

— Jak po inne lata tak i w tym roku
będzie zarząd hut Laury i Królewskiej rozda-
wał nagrody tym robotnikom, którzy 25 lat
w tych hutach są zatrudnieni. Podobno ma
być 6 złotych, 80 srebrnych zegarków rozda-
nych oraz 4000 m. w gotówce.

Tarnogórska Spółka wyrobu żelaza
wydzierżawiła swe wysokie piece w Tarnow-
skich Górach i pracuje tylko w Brunświku,
gdzie ma walcownię. Złe czasy dla niej na-
stąpiły, przedewszystkiem też przez to, że
bankier Friedmann popełnił wielkie oszustwa,
gdyż wydawał nowe akcye, za które pienią-
dze spotrzebował dla siebie. W kłopotach za-
częła rada starać się o to, aby akcyonaryusze
dopłacili na każde 100 marek swego udziału
o 35 m. albo pozwolili na zmniejszenie akcji
wten sposób, że za 6 starych akcji otrzyma-
liby jedną nową. Znaczy to, że akcyonary-
usze mieli zezwolić na wielką stratę pienią-
dzy, czego na razie uczynić nie chcieli, więc
wybrali komisję, która miała się zastanowić,
co czynić wypada. Komisya stanęła po stro-
nie rady nadzorczej. Wątpić należy, czy się
mimo tego spółka długo utrzyma.

Racibórz. Inspektor fabryczny Collins
został przesiedlony do Merseburga. W jego
miejscie objął urząd budowniczy rządowy
Arens z Berlina.

**Obierajcie wszędzie i zawsze kamratów
na starszych knapszaftowych!**

Nieszczęścia.

Gliwice. Niedawno temu sąd tutejszy
rozpatrywał sprawę przeciw przodownikowi
Klemensowi O. z Poręby, który był obwinio-
ny, że przez niedbalstwo spowodował śmierć
robotnika Scholza. Na koksowniach miał O.

przesunąć rusztowanie do ładowania. Wszy-
stko szło dobrze. Podobno jednak O. nie ka-
zał zaopatrzyć rusztowania w podpory. Scholz
podsuwał wał, po którym rusztowanie się po-
suwało, aż tu naraz zarwało i złamało się a
części rusztowania tak poraniły Scholza, że
ten wkrótce zmarł. Sąd gliwicki jednak uwol-
nił O. od kary i kosztów, ponieważ uznał, że
albo materiał był zły, albo w konstrukcyi
(w zbudowaniu) rusztowania był błąd, — co
mogło nieszczęście spowodować. Podług na-
szego zdania powinna władza zaraz zbadać,
czy tak jest, czy inaczej. Ciekawość, czy je-
szcze będzie jakie dochodzenie w tej sprawie.
Czy to ma być pущczone w zapomnienie?
A życie robotnika?

Odpowiedzi Redakcyi.

K. Z. w M. Nowy statut knapszaftowy
jeszcze nie wyszedł. Radzimy tak długo pra-
cować, dopóki nowy statut nie będzie zapro-
wadzony. Chodzi o to, aby mogli większą
rentę pobierać.

Ze związku wzajemnej pomocy chrześcijańsk. robotników górnoślązkich.

Uwielamiam się, że w Kopaninie jest usta-
nowiony jako kasyer Związku wzajemnej po-
mocy chrześcijańskich robotników w Bytomiu,
inwalida p. Jan Strzoda. Mieszka u gospo-
darza p. Horzelli. U niego można się zapisać
na członka.

W Niedzielę 23-go Kwietnia tr. odbędzie
się zebranie robotników o godzinie 4 po po-
łudniu na sali p. Manowskiego w Laskarzów-
ce. Na to zebranie zaprasza się robotników
z Piły, Rudzieńca, z Rudna, Bojszowa, Łaczy
Pławniowic i Taciszowa.

O liczny udział uprasza

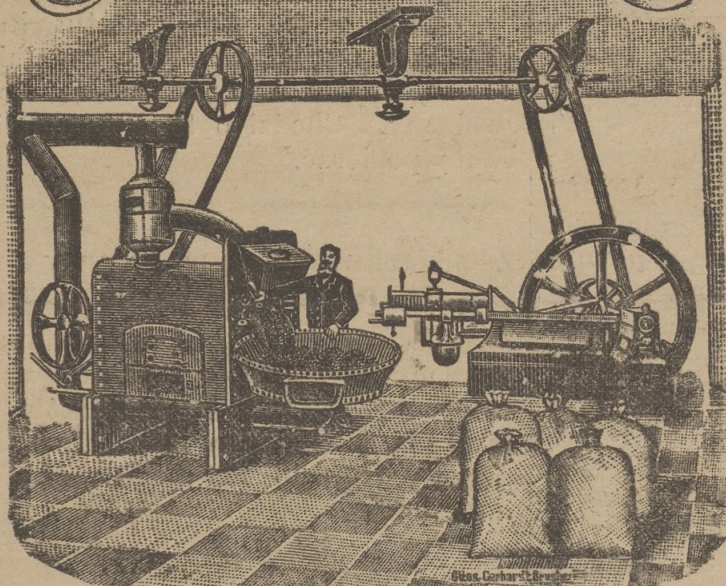
**Zarząd związku wzajemn. pomocy chrześc.
robotników górnoślązkich.**

Kancelarya „Związku wzajemnej pomocy chrze-
ścijańskich robotników górnoślązkich“ znajduje się
w Bytomiu w domu kupca Alkera na Wielkiej Bło-
tnicy no 45 naprzeciw słupów i jest otwarta
codziennie (z wyjątkiem Niedzieli i Świąt) przed po-
łudniem. W Bytomiu nie ma innej kancelaryi
„Związku wzajemnej pomocy.“ W Katowicach znaj-
duje się kancelarya w pomieszkaniu sekretarza p.
Etzlera przy ulicy lazaretowej (Lazarethstr.) i jest
otwarta po południu.

KAWY

palone w smaku nieporównane funt po 50 fen., 60 f., 70 f.,
75 80 f., 90 f. 100 fenygów i t. d.

Najstarsza bytomska palarnia Kawy
z urządzeniem maszynowym.



Ceny cenik na potrzeby domowe.

Kawa w uszkodzonych żarnkach (Bruch-Caffee) funt 40 fen.

Cukier twardy w głowach od 10 funt. po 24 fenygów.
" mielony, najl. farin " 24 "
Herbata rуска paczka po 25 fen. 30 fen. 40 fenygów.
" zważony funt 150 "
Smalec 40 "

Wino.

Wino czerwone flaszka $\frac{3}{4}$ litrowa od 80 fenygów począwszy
Wino węgierskie słodkie $\frac{3}{4}$ " " 125 " "
" wyprawne $\frac{3}{4}$ " " 125 " "
" Koniak i najlepszy rum flaszka od 1.00 fen. począ-
wszy; także wszelkie kolonialne towary po najtańszych
cenach poleca łaskawym względem

Wincenty Krahl, Bytom G.-S.

Plac Fryderyka Wilhelma I. (Rajtschula).

Palarnia kawy z urządzeniem parowym.

Najtańsze źródło palonej kawy dla kupców.

Starosta weselny.

Zbiór przemówień, pio-
snek i wierszy
do użytku starostów, druž-
bów i gości przy godach
weselnych.

Zebrał JOZEF GALLUS.

Obejmuje 240 stron.

Cena za nieopr. egzempl. 0,75 m.

z przesyłką 0,85 m.

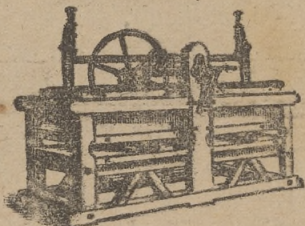
Cena za opraw. egzempl. 1,00 m.

z przesyłką 1,10 m.

WYDAWNICTWO „KATOLIKA”
w Bytomiu.

A. Walter.

Wrocław (Breslau),
kleine Fürstenstrasse 11.



Niemieckie magłownice

z żelazną zębalką i z ulepszo-
nym prawnie opatentowanym
przyrządem samopodnoszenia.



Sliczna powieść pod tytułem

„Walerya”

z czasów prześladowania
chrześcian przez cesarzy
rzymskich, gdy wyznawcy
Chrystusa w podziemiach
czyli katakumbach chronić
się musieli, jest do nabycia
w księgarni Katolika
w Bytomiu G.-S.

za cenę opr. 90 fen. z prze-
syłką 1.00 mk. brosz. 65 z
przes. 85 f. Liczy 333 strony.
Należytość najlepiej w znacz-
kach pocztowych pod adre-
sem: „Katolik” Bytom G.-S.
(Beuthen O.-S.)

Abonenci „Katolika” mo-
gą nabyć „Waleryę” u tych
wszystkich, od których „Ka-
tolika” otrzymują.



W ekspedycji „Katolika”
się do nabycia

karty jazdy kolejną

dla robotników (Arbeiter-
Fahrkarten) po cenie 2 za
5 fenyg. 10 za 20 fenygów.